№ 50. Sobota dnia 10 (23 Czerwca) 1900 roku. Rok XVII.

PRZEDPŁATA: W Radomiu bez odnoszenia: Rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, Kwartalnie rb. 1. Pocztą: Rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rubli 1 kop. 25. Rękopisy bez zastrzeżeń nie zwracają się.

OGŁOSZENIA: Na I-ej stronie: za wiersz garmontowy lub jego miejsce 40 kopiejek. Nekrologi, Reklamy, Nadesłane: za wiersz petitowy lub jego miejsce 15 kopiejek. Ogłoszenia zwyczajne: pierwszy raz 8 kop., następne po 5 kop., za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Gazeta Radomska

WYCHODZI W ŚRODY I SOBOTY.

Redakcja i Administracja otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej rano do 3-ej popołudnia.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Kościelna, dom W-go Zawistowskiego.

Od 6-go lipca r. b.
REDAKCJA i ADMINISTRACJA
„Gazety Radomskiej"
mieścić się będą
przy ulicy Lubelskiej w domu W-ej Abramowiczowej, obok gmachu Rządu Gubernjalnego.

Prosimy Szan. prenumeratorów naszych o wczesne odnowienie przedpłaty kwartalnej i półrocznej.

Słów kilka o kąpielach zimnych.

Celem niniejszej notatki jest zestawienie główniejszych wskazówek, jak należy używać kąpieli zimnych, oraz zwrócenie uwagi na rozpowszechnione w tym względzie przesądy.

Nim jednak przystąpię do interesującego nas przedmiotu, przypomnę w ogólnych rysach anatomję skóry i jej fizjologję.

Ciało nasze, jak wiadomo, na całej swej przestrzeni pokryte jest miękkim, elastycznym narządem, który zowiemy skórą. Rozróżniamy w niej 3 warstwy: 1° powierzchowną — naskórek; 2° pod nią leżącą — właściwą skórę i 3° warstwę podskórną— tłuszczową.

Naskórek składa się z kilku warstw komórek, z których powierzchowne ulegają zrogowaceniu. Warstwa właściwej skóry, składająca się z utkania tkanki łącznej i elastycznej, zawiera w sobie naczynia krwionośne i limfatyczne, gruczoły potowe i tłuszczowe, nerwy, torebki włosowe i mięśnie. Ostatnia wreszcie warstwa — tłuszczowa — charakteryzuje się znaczną zawartością tłuszczu i służy dla osłony głębiej leżących narządów.

Jakież są czynności skóry? Przedewszystkiem przedstawia ona narząd ochronny; w tym względzie najważniejszą rolę odgrywa naskórek, który tworzy rodzaj pancerza, chroniącego nas od zewnętrznych wpływów.

Dalej jest ona organem czucia, a także narządem przemiany materji, mianowicie służy pomocą dla płuc i nerek.

Lecz najważniejszą czynnością skóry jest regulowanie ciepłoty ciała. Temperatura zdrowego człowieka, nawet w najrozmaitszych warunkach, pozostaje prawie stałą. Zjawisko powyższe objaśnia się tem, iż wytwarzanie i utrata ciepła regulują się wzajemnie dzięki nadzwyczaj czułym i dokładnie działającym narządom. Jeżeli w ustroju naszym pod wpływem jakiejkolwiek przyczyny wytwarza się znaczna ilość ciepła, to w równej mierze powiększa się i ogólna utrata takowego; naczynia skórne rozszerzają się wtedy i ciało na swej powierzchni traci więcej stosunkowo ciepła przez przewodnictwo i promieniowanie. Z drugiej zaś strony ciało może zachować swą ciepłotę, pomimo znacznej utraty ciepła, gdyż w tym wypadku naczynia skórę tę kurczą w skutek czego zmniejsza się na powierzchni i przewodnictwo i promieniowanie ciepła.

Z powyższego pobieżnego opisu jasnem się wydaje, jak ważne znaczenie posiada zachowanie czystości skóry, o potrzebie przeto kąpieli zbytecznem jest tu mówić, przechodzę zatem do rozbioru działania kąpieli zimnych.

Kąpielą zimną nazywamy kąpiel, ciepłota której wacha się w granicach 18°—25° C albo 14.$_5$—20° R., niższe zaś ciepłoty najczęściej są dla zdrowia szkodliwe. Już z powyższego określenia wynika, iż ciało nasze w kąpieli takiej musi utracić pewną ilość ciepła, powinno przeto posiadać pewien zapas takowego. Wypływa ztąd pierwsza najważniejsza reguła, iż przed kąpielą zimną nie należy ochładzać ciała, przeciwnie, powinna ono być rozgrzane; kąpiel zaś zimna zaszkodzić może, jeżeli ciało jest ochłodzone, gdyż wtedy ustrój nasz, z powodu braku zapasu ciepła, za wiele tego ciepła tracić musi. Dalej skutkiem zetknięcia skóry z zimną wodą następuje skurcz naczyń skórnych, w następstwie czego krew odpływa do naczyń narządów wewnętrznych. Otóż, jeżeli skutkiem rozgrzania, skóra w rozszerzonych swych naczyniach zawiera dość krwi, to część jej przepływa do narządów wewnętrznych, przez co doznajemy miłego uczucia chłodu, które dotąd jest przyjemnem, dopóki w naczyniach skóry znajduje się dostateczna ilość krwi; gdy zaś, przeciwnie, w naczyniach skóry znajduje się nieznaczna ilość krwi, to pod wpływem zimnej kąpieli następuje skurcz naczyń, krew nagle odpływa do naczyń organów wewnętrznych i ogarnia nas wtedy niemiłe uczucie chłodu, jednocześnie zaś przekrwienie narządów wewnętrznych musi się stać bezpośrednią lub pośrednią przyczyną cierpień. Drugą zatem ważną regułą będzie, aby w kąpieli pozostawać dotąd, dopóki doznajemy przyjemnego uczucia chłodu, nigdy zaś nie należy doprowadzać do oziębienia, zapowiadającego się zwykle dreszczykiem, co jak widzieliśmy, jest bardzo szkodliwe. Dłużej nad ½—1 minutę nie powinno się przebywać w kąpieli, przytem baczyć należy, aby ciągle się w niej ruszać lub pływać.

Ponieważ po wyjściu z kąpieli skóra mokra przychodzi w zetknięcie z powietrzem, trzeba zatem pamiętać, aby temperatura powietrza nie była zbyt chłodną t. j. nie należy używać zimnej kąpieli wtedy, jeżeli temperatura powietrza jest niższą jak 18—20 C (14,$_5$—16°R.)

Po ukończeniu kąpieli należy zaraz wytrzeć dobrze całe ciało, ubrać się, poczem wskazany jest ruch, tem energiczniejszy, czem więcej uczucie chłodu daje nam się we znaki. Jazda bezpośrednio po kąpieli powinna być zaniechaną.

W jakiej porze dnia należy się kąpać? W tym względzie trzeba pamiętać, iż kąpać można się wtedy, jeżeli trawienie nie odbywa się w całej pełni, a więc nie można się kąpać zaraz po jedzeniu, lecz w kilka godzin po niem; najlepiej po rannym lekkim posiłku i energiczniejszym ruchu (ćwiczenia gimnastyczne, przechadzka), lecz wtedy należy uwa-

Korespondencja „Gazety Radomskiej"
Z WYSTAWY.

Od połowy kwietnia wystawa tutejsza podobną była do panny młodej „Guzdralskiej", która to panna młoda zebranym gościom przyrzeka, że już za chwilę, za chwilę gotową będzie, a tymczasem jeszcze zawód i jeszcze.

Na Wielkanoc nastąpiło przyobiecane otwarcie, ale pani ukazała się... w bieliźnie. Istotnie kurz biały unosił się w powietrzu.

Od tego otwarcia jednak postęp codzienny, a choć i dzisiaj są pewne braki i spore, ale całość ubrania można już okiem ogarnąć i cenić, a pani elegantka jest dumną i z siebie wspaniale rada.

To się mówi w przenośni: okiem ogarnąć, ale— chciałabym takie oczy gdzie znaleść, albo i nogi, któreby całą wystawę umiały jednym ciągiem oblecieć i nie dygotać potem okrutnie i—jeszcze chodzić.

Bywają takie—bajeczne. W Anglji bywają. (A może ze stali angielskiej są te niezwykłe nogi?)

Przed paru dniami przyjechała tutaj gromada robotników angielskich z pod Liwerpoolu. Właściciel fabryki swoim kosztem wyprawę oną urządził, a zatem dał pieniądze—i trzy dni czasu.

Pieniędzy sporo podobno i... trzy dni czasu.

Dzień i noc pierwsza na podróż.

Przybyli tu rano i po śniadaniu, aż do wieczora z krótkiemi przerwami musieli zwiedzać, zwiedzać i zwiedzać!

Wszystko obeszli, sumiennie, widzieli wszystko i wszystko....

Wieczorem na kolej i znowu druga noc i dzień trzeci na podróż, a trzecia noc na spoczynek jak zwykle, a potem, jak zwykle, robota.

Na ogromnej przestrzeni rozsiadła się wielka wystawa. Brama główna od placu Zgody niéładna; oryginalna, ale niéładna. Wszedo tu w zwyczaj nazywać ją Salamandrą i tak się już zawsze niówi. Za Salamandrą aleja szeroka, po obu stronach posągi i grupy, odlewy z gipsu i bronzu.

Dużo klombów przepysznych i całe mnóstwo zieleni. Wszędzie kasztany kwitnące, a liście ich rozłożyste skupiają się w jeden głęboki ton prawie ciemny; na owem tle kwiaty białe.

Sekwana także zielona, tylko słońce rozlało po niej wielką ilość płynnego złota i srebra, więc miga złoto i srebro,—po wodzie bieży.

Chciałoby się powiedzieć, że jednak pomimo niezliczonych wysiłków i starań najpiękniejszemi tutaj... owo smugi zieleni i ona w śmiechu słonecznym płynąca rzeka.

Na Sekwanie mostów szeregi całe, przechodzimy na lewy brzeg do tak zwanej „ulicy narodów". Pierwszy pawilon włoski. Zewnątrz bogaty i strojny; czego tam niema: i złocenia, i malowidła, i rzeźby! Wewnątrz—doprawdy możnaby powiedzieć: bardzo chełpliwy pawilon. Ot, południowiec! śmieje się cały i błyszczy. Na dole: terakoty, wyroby ceramiczne i szklane, zwierciadła i zwierciadełka, wyroby z żelaza i miedzi, koronki weneckie i hafty.

Ceramiki dużo, każde niemal znaczniejsze miasto grupę swoją posiada.

W sali aż ciasno od owych grup kolorowych. Przytem ponastawiano dużo figurek banalnych, dużo gracików, drobiazgów i to zapewne czyni ów pozór chełpliwości i szychu.

Na górze dokoła sali galerja. W galerji, w poszczególnych oddziałkach szkolnictwo włoskie. Szkoły męzkie, oraz kobiece, początkowe i wyższe, szkoły przemysłu artystycznego i tych jest bardzo dużo. Wystawiają roboty uczniów, fotografje budynków szkolnych i plany. Mają tam miejsce i ogródki dziecięce oraz ochronki.

Za pawilonem włoskim turecki.

Oj! biedna „Wysoka Porta"! Wystawiła dywany wschodnie wyrobu... wyrobu...

No, napisano, że główny skład jest przy placu Clichy to, w Paryżu.

Pokazała komnatę wschodnią umeblowaną staraniem tej samej firmy z placu Clichy—tu w Paryżu. A zresztą rodzaj ciągłego jarmarku. Sprzedają haftowane kaftany, fezy, błyskotki. Za ścianą jakiś teatrzyk i tańce—zapewne wschodnie. Rzem-poli muzyka.

Stany Zjednoczone zakpiły sobie ze wszystkich Jest gmach pokaźny, są na górze, po rogach orły złociste, jest kopuła na dachu i przed kopułą jakaś niewiasta na wozie.

Jest nawet konny posąg Washingtona: trochę niegrzeczny, bo się plecami do publiczności wchodzącej odwraca i na Sekwanę woli patrzeć zieloną. Ale takiemu Washingtonowi to wolno.

Jest wszystko, wszystko na zewnątrz, ale zato we środku nic wcale niema. Duży salon, a za nim drugi, cokolwiek mniejszy: można wejść i posiedzieć.

(dok. nast.)

żać, aby działalność serca i oddychanie nie były zbyt przyśpieszone.

W końcu powiem jeszcze słów kilka o dość u nas rozpowszechnionym rodzaju kąpieli zimnych, mianowicie o kąpielach tuszowych. Kąpiele takie mogą być używane jedynie w pokoju ciepłym, woda nie powinna być bardzo zimną; powinna spadać z nie zbyt znacznej wysokości pod kątem prostym na nasze ciało, lecz nigdy bezpośrednio na głowę, którą najlepiej jest pokryć ceratową czapeczką. Kąpiel taka nie powinna trwać dłużej jak $^1/_4$—$^1/_2$ minuty i nigdy nie należy powracać pod tusz po oziębieniu ciała.

Nie należy również używać powyższych kąpieli podczas chłodnej pory lub na otwartem powietrzu. Również zgubnem może się okazać używanie niby to tuszowych kąpieli przy młynach i stawach, gdyż woda spada dużym strumieniem ze znacznej wysokości.

Tego rodzaju kąpiele, aczkolwiek u nas bardzo rozpowszechnione, winny być surowo przestrzegane.

Dr. W. Cennère.

Numer dzisiejszy składa się z 6-ciu kolumn.

Radom i Okolice.

Na budowę kościoła. W-ny Domański, żegnając swego naczelnika p. Skulskiego—rub. 1; W-na Piotrowa Daniewska, zebrane w kółku znajomych—rub. 40. W-na W. Chod. w rocznicę imienin swej Matki rb. 1.

Na odlew dzwonów. Bezimiennie — broszka srebrna i maszynka.

Na wpisy dla uczni i uczenic gimnazjum, urodzonych w gub. radomskiej i kieleckiej z pierwszeństwem dla synów i córek niezamożnych oficjalistów kolejowych W-ny Domański, żegnając swego naczelnika p. Skulskiego—rub. 1.

Na pogorzelców skaryszewskich. W-ny Aleksander Maresz—kop. 30; W-ny Kaźmierz Maresz—kop. 25; W-ny Tadeusz Maresz—kop. 15; W-na Mareszowa—paczkę ubrania; W-na Bobrowska—paczkę ubrania.

Na nędzę wyjątkową dla biednej matki z prośbą, aby ta zmówiła choć jeden pacierz o zdrowie dla chorego dziecka Matka—rub. 2.

Popis w gimnazjum męzkiem. W d. 20 b. m. w tutejszem gimnazjum męzkiem odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego. Przed odczytaniem listy uczniów promowanych, nagrodzonych i otrzymujących patenty dojrzałości, orkiestra gimnazjalna, pozostająca pod kierunkiem p. Rybackiego, odegrała parę utworów. Grą swą orkiestra dowiodła, że pozostaje pod nader sumiennym i umiejętnym kierunkiem. Z solistów odegrał na fortepianie uczeń 8-ej klasy Jan Iwanow *morceau de concert* z „Eugenjusza Oniegina", oraz uczeń 5-ej klasy Konstanty Krzyżanowski jeden z nokturnów szopenowskich.

Nagrody 1-go stopnia w książkach otrzymali następujący uczniowie z *klasy wstępnej*: Budzyński Zygmunt, Kowalczuk Józef, Podkuliński Zdzisław, Prószyński Stefan, Woźniakowski Józef; z *klasy I*: Pacanowski Marjan, Pasze Ozierski Mikołaj i Stalkowski Czesław; z *klasy II*: Rykowski Wiesław; z *klasy III*: Borek Antoni, Mrozowski Władysław, Paschalski Czesław, Pęczalski Marjan, Zyss Adolf; z *klasy IV*: Sierorogodzki Bazyli, Wroczyński Adam; z *klasy V*: Radwan Władysław, Skworcow Michał; z *klasy VI*: Nikitin Włodzimierz; z *klasy VII*: Heil Józef, Przemyski Stanisław.

Nagrody 2-go stopnia w listach pochwalnych otrzymali z *klasy wstępnej*: Adamski Kaźmierz, Lechowski Wacław, Łukomski Stanisław, Malarczyk Franciszek, Pajkert Wincenty, Raczkowski Eugenjusz, Saski Juljusz, Zbrowski Wacław; z *klasy* I: Świdwiński Stanisław, Unger Korneljusz; z *klasy* II: Kaszewski Antoni, Lipski Józef, Paschalski Zygmunt, Rosen Feliks, Wyczałkowski Jan, Zajączkowski Stefan; z *klasy* III: Fedorow Sergjusz, Kasprzycki Henryk, Święcicki Kaźmierz, Zasada Jan; z *klasy* IV: Kellerworm Mojżesz, Kotler Jakób, Weicman Eljasz; z *klasy* VI: Heil Stanisław; z *klasy* VII: Sztarker Wolf i Zawadzki Jan.

Patenty dojrzałości otrzymali następujący uczniowie: Agiejew Antoni, Barlicki Norbert, Bielski Tadeusz, Cichocki Adolf, Dąbkowski Edward, Dobrowolski Marjan, Dominikiewicz Alfred, Drozdowicz Franciszek, Dworakowski Tadeusz, Egejman Stanisław, Goldsobel Hilary, Iwanow Jan, Jabłoński Józef, Nudelman Lejbuś, Pracki Józef, Przyłuski Romuald, Pytlakowski Ignacy, Rajzacher Juljusz, Rauszer Wacław, Razumowski Jerzy, Sinturin Aleksander, Steinbok Karol, Szczepański Tadeusz, Wąsowski Stefan i Wyziński Stanisław.

Nagrody oraz patenty doręczał JW. Naczelnik guberni, który obecnością swą zaszczycił popis.

Wyścigi konne w Radomiu. Ostatnie zebranie ogólne członków Towarzystwa wyścigowego w Ćmielowie odbyło się d. 11-go b. m. Jak już wzmiankowaliśmy w numerze poprzednim zatwierdzono na niem przeniesienie toru do Radomia. W tym celu powołano 3 komisje: pierwszą do obrania, wytknięcia i przygotowania toru i zaproszono do niej pp. K. Russanowskiego, P. Popiela i K. Rojewskiego; drugą finansową składającą się z pp. ks. Macieja Radziwiłła, Józefa Dobieckiego i Bolesława Przyłęckiego; wreszcie trzecią techniczną, złożoną z pp. hr. Juljusza Tarnowskiego, Wład. Pruszaka i Ant. Budnego. Komisje rozpoczną swoje czynności w pierwszych dniach lipca po zakończeniu wyścigów konnych lubelskich. Pierwsze wyścigi w Radomiu odbędą się już w czerwcu r. p.

Na ogólnem zebraniu wybrano na skarbnika przyszłych wyścigów w Radomiu p. Wład. Pruszaka, a na sekretarza p. Stanisława Horodyńskiego. Słyszeliśmy, że się ma zawiązać spółka radomska, która ma nabyć kilka koni, przeznaczonych do biegów na przyszłych wyścigach.

Wystawa koni i jarmark na inwentarz odbędą się staraniem Spółki rolnej Radomskiej w dniach 9, 10, 11 i 12 września r.b. Na wystawie rozdane zostaną następujące nagrody: od Głównego Zarządu Stad Cesarskich: *a*) dla koni wierzchowych: rub. 250, pięć medali bronzowych i pięć listów pochwalnych; *b*) dla koni roboczych, dwa medale srebrne, trzy bronzowe i pięć listów pochwalnych; *c*) dla ogierów i klaczy roczniaków duchowieństwa wiejskiego, włościan i kolonistów rub. 200. Od Warszawskiego Towarzystwa wyścigów konnych rb. 500 dla koni różnych kategorji, stosownie do uznania pp. sędziów. Konie na wystawę dostarczone być winny w d. 7 września r. b. Do premiowania dopuszczone będą tylko te, które zostaną zadeklarowane przez 25 sierpnia r. b. i od których opłata za miejsce została wniesiona. Korespondencja winna być adresowana do sekretarza wystawy p. J. Helbicha w Radomiu, ulica Lubelska Nr. 423.

Z Towarzystwa Dobroczynności. W-na Pani Piotrowa Daniewska złożyła do kasy Towarzystwa dobroczynności na przytułek położnicy rubli sto, zebrane w kółku znajomych. Za ofiarę tę rada Towarzystwa dobroczynności składa Szanownej ofiarodawczyni serdeczne podziękowanie.

— W miejsce wyjeżdżającego do Warszawy p. Kazimierza Ruszczewskiego na zarządzającego czytelnią bezpłatną rada Towarzystwa dobroczynności powołała p. Marcelego Szafrańskiego, obywatela tutejszego.

Zaślubiny. W dniu 16 b. m. o godzinie 8-ej wieczorem w wspaniale przybranym kościele św. Józefa (panien Wizytek) w Warszawie, p. Sabin Makomaski, syn nieżyjącego ś.p. Hipolita i Wandy z Potkańskich, Makomaskich, zaślubił pannę Natalję Strzałkowską, córkę śp. Henryka i Anny z Janiszewskich, obywatelstwa z Piotrkowskiego. Związek małżeński pobłogosławił krewny panny młodej ksiądz Prałat Śliwiński z Włocławka w asystencji księdza kanonika Domagalskiego i miejscowego proboszcza. Pannę młodą do ślubu prowadził: brat, pan Kaźmierz Strzałkowski i matka panny młodego — pan Marceli Gozdawa-Jackowski; pana młodego, panna Wierzchlejska i panna Konstancja Makomaska. Liczny orszak weselny podejmowała w domu swoim matka panny młodej, z iście staropolską szczerą gościnnością. Obok otrzymanego z Rzymu telegraficznego zawiadomienia o udzieloneni przez Ojca Świętego błogosławieństwie dla młodej pary, nadeszło dwieście depesz z życzeniami.

Szczęść Boże młodej i dobranej parze!

Wieczór muzyczny jaki odbył się w środę ubiegłą na benefis p. Aliny Szenk-Przyłuskiej należy zaliczyć do bardzo udatnych. Uczennice: p-ny Wanda Michałowska, Wanda Wistehubówna, Zofja Karszówna oraz p. Jan Iwanow dali się nam poznać jako obdarzeni doskonałą szkołą, którą zawdzięczają pracy swej nauczycielki.

Największe wrażenie wywarła sonata Kreutzerowska Bethowena, odegrana przez p. Iwanowa na fortepianie z towarzyszeniem skrzypiec, na których grał p. Maciej Glogier. Wogóle gra p. Iwanowa wydała nam się najbardziej pogłębioną. Grunt techniczny pewny, wysoka inteligencja muzyczna, zapał obok powagi, sprawiają, że się słucha ze spokojem ducha i pewnością, że nic się tam nie straci i o bezdroża nie zawadzi. Walc z Oniegina był dowodem dużej pamięci i umiejętności.

Pod względem technicznym najwyżej stoi gra p-ny Wistehubówny. Lotność jej palców przekracza granicę amatorską, brak tylko siły i odwagi staje na przeszkodzie do zupełnego artyzmu.

Nie lada kto zagra tak spokojnie Bacha jak p. Michałowska; to stylowe Bourre bez pedału, bez przyspieszenia tempa i uchybienia jednej nutki, wyszło zupełnie wzorowo. Ładnie też zagrana była Ballada Schulhoffa.

W grze p-ny Zofji Karszowej przebija się talent niezaprzeczony, ma śpiewne uderzenie, zapał i dużo wdzięku, brak tylko wykończenia w drobiazgach i opanowania temperamentu. Preludjum Chopina wyszło spokojniej od Koncertu Mendelssohna, uwydatniło się to bardzo dobrze w cieniowaniu.

Śpiew p. Władysławy Smoleńskiej, z którym publiczność radomska niejednokrotnie miała przyjemność się zapoznać na kilku koncertach, dawanych na cele dobroczynne, i tym razem jak zawsze czarował słuchaczy, jednając wykonawczyni liczne a zupełnie zasłużone oklaski, po odśpiewaniu arji z „Bojomira i Wandy" z „Hrabiny" Moniuszkowskiej „Wiosny" oraz nad program „Piosnki o piosence" Kratiera i „Skowronka" Noskowskiego i „Wesołej" Marchesiego.

Ze zbiorowej muzyki najpiękniej wyszedł Schumann: Andante było wystudjowane gruntownie, Hommage à Haendel za prędko, a Torantelle Raffa rzecz zgrabna, lecz mniejszej wartości i mniej się podobała.

Słyszeliśmy zarzut, że program koncertu był za poważny, lecz jak trudno zadowolnić gust przeciętnego melomana i czy można brać za złe p. Szenk-Przyłuskiej, że zamiast krakowiaczków i walczyków, łatwych do nauczenia i wykonania, zamiast liczenia na efekt uraczyła nas myzyką klasyczną i dobrze ułożonym programem pozwoliła poznać grntowne umuzykalnienie swoich uczniów.

Dzisiejszy koncert „Liry" warszawskiej ze współudziałem p. Joteyki, wiolonczelisty i p. Wójcickiego, deklematora—na rzecz Tow. dobroczynności zapowiada bardzo bogaty i ciekawy program, na który składają się przeważnie utwory kompozytorów swojskich i melodje ludowe.

Czytelnia bezpłatna. P. Karol Hoffman, inicjator czytelni bezpłatnej, istniejącej w naszem mieście przy Tow. dobr., zamierza wygłosić w Radomiu w pierwszej połowie lipca r. b., w dzień poświęcenia nowego lokalu czytelni, która mieścić się będzie przy ul. Spacerowej w domu p. M. Szafrańskiego, odczyt p. t. „Książka i czytanie". Połowę czystego dochodu z odczytu sz. prelegent przeznacza na dochód czytelni.

Z bliższemi szczegółami co do projektowago odczytu nieomieszkamy zaznajomić czytelników, którzy, niewątpimy o tem, zechcą poprzeć tak sympatyczną instytucję, jak czytelnia bezpłatna.

„Noc świętojańska". Na słupach afiszowych czytamy porozlepiane zawiadomienia, iż jutro odbędzie się w Starym Ogrodzie zabawa urządzana przez radomskie Towarzystwo śpiewacze „Lutnia". Zabawa ta nosi nazwę „Nocy świętojańskiej".

Zjazd koleżeński. W d. 30 b. m. odbędzie się w Radomiu zjazd koleżeński uczniów, którzy ukończyli tutejsze gimnazjum w latach 1890 i 1891—o zjeździe tym wspominaliśmy w № 44 „Gazety".

Nowy chodnik. Przed zakładem fotograficznym p. J. Grodzickiego fabryka „Marywil", istniejąca w Radomiu, ułożyła bardzo gustowny chodnik z masy kamiennej, naśladującej terakotę.

Przy sposobności zauważymy, iż nieźle byłoby, gdyby panowie właściciele domów pomyśleli o reperacji chodników przed swemi posesjami, gdyż obecnie istniejące pozostawiają, niestety, bardzo wiele do życzenia.

Obłąkana. Po mieście od jakiegoś czasu błąka się młoda dziewczyna, żydówka, obłąkana, która zachowaniem swem gorszy nieletnich, biegających za nią całemi bandami i drażniących ją krzykami. Należałoby jedno z dwojga: albo umieścić chorą w jednym ze szpitalów, przeznaczonych dla cierpiących umysłowo lub też zobowiązać rodzinę do niewypuszczenia jej na miasto i do roztoczenia nad nią opieki.

Podrabiane maszyny do szycia. W tych dniach na żądanie p. Fryderyka Hercenskrona, przedstawiciela znanej fabryki maszyn do szycia p. f. „Singer", władza policyjna dokonała rewizji u tutejszego mechanika Michla Hopenheima, zamieszkałego przy ul. Rwańskiej i skonfiskowała kilka podstaw do maszyn, opatrzonych marką fabryczną „Singera", a nic wspólnego z fabryką „Singera" niemających, gdyż podstawy te na obstalunek Hopenheima zostały wykonane w jednej z tutejszych odlewni. Przedstawiciel firmy „Singer" wytoczył Hopenheimowi proces o nieprawne używanie marki fabrycznej; proces ten niezadługo rozpatrywany będzie w sądzie tutejszym.

Przejechanie. Wczoraj, jadąc na popołudniowy pociąg dążący w stronę Warszawy, omnibus hotelu francuzkiego przejechał na rogu Szerokiej i Długiej dziecko stróża domu p. Kozerawskiego. Dziecko wkrótce zakończyło życie..

Wierzbnik. (Kor. „Gaz. Rad."). Od czasu zamiany miast na osady, utworzono gminę w Wierzbniku, do której przyłączono zniesioną gminę w Starachowicach. Jak da-

żywotne, rozwój fizyczny i umysłowy—mówiła Stefcia przekonywającym tonem.

— Brawo, panno Stefanio zawołał p. Edward. Ja, jako lekarz czuję się w obowiązku poprzeć gorące zdrowe zdanie pani. Mając aż nadto często sposobność przekonać się, jak biedne dzieci Radomia potrzebują koniecznie kolonii letnich, pragnąłbym bardzo, aby instytucja ta, tak piękna i pożyteczna, znalazła u nas prawo obywatelstwa. Inne miasta zrozumiały już oddawna tę konieczność. Dowiaduję się świeżo, iż zarząd płockich kolonji wysłał do Ciechocinka partję dzieci i to zapewne dzieci bladych, skrofulicznych, anemicznych i wątłych, jakich nie braknie i u nas w Radomiu. Jeżeli więc inne prowincjonalne miasto zdobyły się na tę humanitarną instytucją, czemużby i nasz Radom nie miał stanąć w ich rzędzie? Wszakże i on posiada dużo litościwych serc odczuwających gorąco potrzeby ogółu! niechże te serca zabiją jeszcze dla małych i słabych, niechże podadzą im sposobność zdobycia na świeżem powietrzu i w lepszych odmiennych od zwykłych warunków życia, zdrowia, rumieńców i sił do pracy. Jakaż byłaby to chluba dla Radomia i jakie zadowolenie wewnętrzne, poratować zdrowie tylu biedactw skazanych na nędzną wegetację! wszakże to mogą być kiedyć dzielni pracownicy i pracownice, każdy w zakresie i na stanowisku na jakim los go postawi! Ułatwmy mu więc trudne zadanie życia dając zdrowie i siły, a damy mu je zakładając u siebie kolonie letnie! Czarne oczy młodego lekarza płonęły zapałem, głos drżał nieco od wewnętrznego wruszenia.

W dziwnem jakiemś skupieniu ducha wysłuchaliśmy przekonywujących, a bardzo słusznych jego słów—modre, czarne i szare oczęta przedstawicielek płci pięknej patrzyły nań przyjaźnie, a w dużych, szarych oczach Zosi bystry spostrzegacz ujrzałby jeszcze coś więcej, bo jakieś uwielbienie i czułość graniczącą z uczuciem.

Na chwilę cisza zapanowała pod werendą—przerwał ją pierwszy pan Zdzisław, robiąc uwagę, iż przecież niedawno poruszono w Radomiu kwestją kolonii letnich, zapewne więc zamiar ten piękny przyjdzie do skutku.

— Nie wątpię, iż inicjatorzy tej zacnej myśli mają najlepsze chęci wprowadzenia jej w czyn, odparł pan Edward, lecz postarajmy się, aby przeciwności nie stanęły im na przeszkodzie, a główną przeszkodą może tu być brak dostatecznych funduszów, wszakże wiemy, iż bez tego „nervus-rerum" i najlepsze chęci nic nie zdziałają.

— Zapewne, zapewne! odezwały się liczne głosy.

— A więc starajmy się zaradzić tej przeszkodzie i każdy według możności niechaj spieszy z pomocą lub z groszem do skarbony przeznaczonej dla małych, biednych i słabych, a nagrodą będzie nam widok rumianych, zdrowych buziaków dzieci powracających z kolonii letnich!

— Tak, niechaj każdy przyczyni się choćby najmniejszym datkiem, a wkrótce zbierze się fundusz potrzebny na cel tak humanitarny, wszakże z kropel składają się morza, mowiła Stefcia z niezwykłą u niej powagą.

— Składajmy ziarnko do ziarnka i oto, dając dobry przykład, postanawiam powróciwszy do Radomia, złożyć na ten cel w redakcji „Gazety" rb. 25 przeznaczonych poprzednio na rozmaite wydatki tyczące się mej letniej tualety.

— Brawo, panno Stefanio! Brawo Stefcia! wołano ze wszech stron. Ale i my chcemy coś złożyć na ołtarzu sprawy tak zacnej i pożytecznej. I ja! i ja! Każdy z nas dorzuci swój grosz według możności!

— Ja zaś ofiaruję u siebie gościnę letnią dla dwunastu dzieci, dodał właściciel miłej wioseczki.

Oczy młodego lekarza rozpromieniły się.

— O dzięki Wam! dzięki w imieniu wszystkich tych biedactw łaknących słońca i powietrza. Teraz wierzę już w założenie w Radomiu kolonii letnich, wierzę i wróżę im najpomyślniejszą przyszłość bo, gdy serc tyle poczciwie bije dla zacnej sprawy, tam ona upaść nie może.

Aniela Krasz.

TAJEMNICZA ZBRODNIA W SANDOMIERZU.

(Sprawozdanie sądowe)

W nocy z 29 na 30 grudnia r. z. w Sandomierzu, na przedmieściu Krakówka, spełniona została tajemnicza zbrodnia: na polu, w odległości 750 kroków od swego domu, wystrzałem z rewolweru, lub innej broni palnej, zamordowany został Juljan Rozmiej, właściciel osady i zarazem stolarz, człowiek pracowity, trzeźwy i uczciwy. Zabójca jeszcze po śmierci pastwił się nad swoją ofiarą, gdyż leżącemu na ziemi Rozmiejowi jego własną siekierą zadał cios w same usta i siekierę pozostawił w jamie ustnej. Zbrodnia spełniona została o godzinie $2^1/_2$ w nocy, gdyż o tej porze strażnik więzienny Gajek słyszał wystrzał w stronie Krakówki.

Opinia publiczna w Sandomierzu o spełnienie tej zbrodni oskarżała żonę zabitego, Barbarę Rozmiej i żołnierza straży pogranicznej, Mikołaja Siamina na tej zasadzie, że podług obiegających pogłosek, Rozmiej źle żył z żoną, że Siamin jakoby miał być kochankiem Rozmiejowej i często nawiedzał ich dom. Do tych okoliczności dołączano i inne poszlaki, w skutek czego oboje postawieni zostali w stanie oskarżenia: Siamin o faktyczne zabójstwo, a Rozmiejowa o intelektualny udział w takowem.

Sprawę tę, 9 czerwca r. b., Sąd okręgowy rozpatrywał w Sandomierzu i, po całodziennem badaniu jej, wydał wyrok uniewinniający oboje podsądnych.

Ponieważ wyrok ten wywołał w Sandomierzu niezwykłą sensację i mylne komentarze, przeto w celu sprostowania błędnej opinji publicznej, uważamy za właściwe podać na tem miejscu niektóre, najważniejsze motywy wyroku, ogłaszonego na jawnem posiedzeniu sądu w d. 20 czerwca r. b.

Zarzucano Rozmiejowej, że była złą żoną, nienawidziła męża, prowadziła życie niemoralne, miała kochanka w osobie żołnierza Siamina i namówiła go, aby zgładził Rozmieja ze świata. Tak twierdził głos opinji publicznej. Śledztwo sądowe wykazało, co następuje:

Świadek Markiewicz, sekretarz wydziału hypotecznego w Sandomierzu, stwierdził, że w roku zeszłym, Barbara Rozmiej, regulując spadek, pozostały po jej matce i składający się z 5 mórg ziemi, ogrodu owocowego, domu mieszkalnego i budynków gospodarczych, zażądała, aby cały ten majątek zapisany został w hypotece na imię jej męża, lub też, gdyby to okazało się niemożliwem, na imię obojga małżonków. Ten jeden fakt zadaje kłam opinji publicznej. Małżonkowie Rozmiej byli bezdzietni i dlatego, w razie śmierci Rozmieja, majątek na jego imię w hypotece zapisany, na zasadzie prawa, w $^3/_4$ częściach przeszedłby na własność jego spadkobierców. Żona, która po kilkunastu latach pożycia małżeńskiego, takiem zaufaniem obdarza męża, że cały swój majątek osobisty pragnie przepisać na niego, była dobrą żoną i nie myślała o zgładzeniu go ze świata.

Współoskarżony Siamin istotnie często bywał w domu Rozmiejów, ale, jak się okazało z zeznań licznych świadków, przychodził nie do Rozmiejowej, lecz do jej męża, z którym łączyły go wspólne sprawy: Siamin przygotowywał lufy do strzelb, a Rozmiej łoża i tak wykończane strzelby wspólnie sprzedawali. Nikt przed sądem nie przytoczył takiego faktu, z którego możnaby przyjść do przekonania, że Siamin był kochankiem Rozmiejowej. Przeciwnie, świadkowie zeznali, że Siamin i Rozmiej żyli z sobą, jak bracia, a są wskazówki, iż Rozmiejowa była niechętna Siaminowi, albowiem, gdy na jakiś czas przed śmiercią, Rozmiej łącznie z Siaminem pobili jakiegoś rekruta i ten pogroził Rozmiejowi, że mu tego nigdy nie przebaczy i zemścić się na nim musi, to Rozmiejowa, w rozmowie ze świadkiem Franciszkiem Kwiatkowskim, utyskiwała na to, że „mąż zbratał się z Siaminem, drże się z ludźmi i jeszcze go kiedy zabiją". Żona zła i zamyślająca zgładzić męża ze świata, nie będzie się tak troszczyła o jego bezpieczeństwo.

Małżonkowie Rozmiej mieszkali sami, a przy nich, w charakterze krewnej i służącej zarazem, przybywała siostrzenica Rozmieja, Marjanna Sobieraj. Mając na względzie blizkie pokrewieństwo jej z nieboszczykiem, należy przypuszczać, że ona mogłaby zeznawać prędzej na niekorzyść Rozmiejowej, aniżeli przeciwnie. Jeżeli wierzyć tej dziewczynie, (a nie wierzyć nie ma najmniejszej podstawy), to zeznanie jej, złożone przed sądem, stanowczo wyklucza wspólnictwo Rozmiejowej w zamordowaniu męża.

Zeznanie tego świadka streszcza się w sposób następujący: Siamin przychodził do Rozmieja, a nie do jego żony. Małżonkowie żyli z sobą zgodnie i Rozmiej nigdy nie strofował żony a to, że jest mu niewierną, a zbyt łaskawą dla Siamina. Raz tylko, na krótki czas przed śmiercią, Rozmiej w rozmowie z żoną i siostrzenicą wyraził się: „dobrze, że S. opuszcza Sandomierz, gdyż częste jego wizyty narażają nas na koszta" (poczęstunków). Słowa te wypowiedziane były w ogóle, a nie w formie wymówki pod adresem żony. Rozmiejowa nigdy nie wychodziła z granic zwykłej gościnności względem S. i nie prosiła go, aby pozostał w Sandomierzu. Gdy poraz ostatni przed śmiercią Rozmieja, Siamin był u niego i wyraził się, że mu żal opuszczać Sandomierz, Rozmiejowa na to jawnie, w obecności męża, odpowiedziała: „a to zostańcie, przecież i tu znajdziecie kawałek chleba". Podczas tej ostatniej bytności, Siamin nie mógł mówić na osobności ani z Rozmiejem, ani z jego żoną. Rozmowa była wspólna, w obecności Kazimierza Jastrzębskiego, który przyszedł tego wieczoru odwiedzić Rozmiejów. Po odejściu gości, Rozmiej do późnej nocy pracował w warsztacie swoim. O godzinie $11^1/_2$ przerwał robotę, spać jednak nie poszedł, lecz kilkakrotnie wychodził do sieni, jakby kogoś podpatrywał lub na kogoś oczekiwał. Ponieważ u Rozmiejów w ostatnich czasach spełniane były drobne kradzieże, a nocy poprzedniej złodziej dobierał się do dołu z kartoflami, przeto żona i siostrzenica były przekonane, że Rozmej czatuje na złodzieja. Rozmiejowa była tem zaniepokojona i dwukrotnie wysyłała siostrzenicę, aby sprowadziła wuja do izby. Rozmiej na to odpowiedział: „baby, idźcie spać i mnie nie przeszkadzajcie". Gdy poraz ostatni wrócił do izby, żona, leżąc w łóżku, odezwała się do niego w te słowa: „idź spać, daj spokój z tymi złodziejmi, lepiej niech co ukradną, aniżeliby tobie mieli zrobić co złego". Rozmej jednak przestrogi tej nie usłuchał i gdy około okna przesunął się jakiś cień i dało się słyszeć lekkie stuknięcie, Rozmiej pośpiesznie się ubrał i, uzbroiwszy się w bokser, pałkę i, zdaje się, w siekierę (która potem znaleziona była przy jego trupie), wyszedł z domu i więcej nie wrócił. Żona, zaniepokojona długą nieobecnością męża, rozbudziła najbliższych sąsiadów i wraz z niemi rozpoczęła poszukiwanie Rozmeja. Gdy bliżej domu nigdzie go nie znaleziono, Rozmiejowa prosiła sąsiadów, aby poszli z nią w pole i wskazywała mniej więcej ten kierunek, w którym istotnie nazajutrz znaleziono trupa. Okoliczność ta wzbudziła podejrzenie, że Rozmejowa wiedziała, gdzie szukać trupa,

Podejrzenie to jednak wydaje się najzupełniej bezsadnem, gdyż Rozmiejowa nie mogła wiedzieć, gdzie zamordowany został jej mąż, choćby nawet była wspólniczką tej zbrodni, a gdyby wiedziała, to, z pobudek samozachowawczych, nie zdradzałaby się z tem przed ludźmi obcymi. Ze względów zaś czysto psychologicznych nie podobna przypuścić, aby Rozmejowa, będąc wspólniczką zbrodni, tak bardzo się troszczyła o jaknajprędsze znalezienie trupa męża. Wszakże widok tego trupa dla niej, w każdym razie, przyjemnym być nie mógł.

Skoro wszelkie poszukiwania okazały się bezskutecznemi, wtedy Rozmiejowej przyszła do głowy myśl, czy czasem mąż jej nie poszedł do Siamina i dlatego uprosiła sąsiada Jastrzębskiego, aby z nią udał się do budki strażniczej nad Wisłą, gdzie Siamin sypiał wraz z dwoma innymi żołnierzami. Była już 5 godzina rano. Rozbudzony Siamin, udał się z nimi na ponowne poszukiwanie Rozmieja. Ważny to moment psychologiczny i dowodzący niewinności Rozmiejowej. Gdyby ona była wspólniczką zbrodni, to, zdaje się, nie naprowadzałaby obcych ludzi do zabójcy, gdyż ludzie ci mogliby zauważyć coś podejrzanego, wykryć zbrodniarza, a przez to i jego wspólniczkę. Gdy i te ponowne, z udziałem Siamina, poszukiwania pozostały bez skutku, Rozmiejowa postanowiła udać się do miasta, w nadziei, że może tam dowie coś o mężu. Ponieważ codziennie dostarczała mleko dla dwóch rodzin w Sandomierzu, przeto, wybierając się do miasta, zabrała z sobą i mleko. Na drodze dowiaduje się, że w polu znaleziono trupa jej męża, więc wraca i idzie we wskazanym jej kierunku. Wyczerpana jednak całonocnem czuwaniem i poszukiwaniem męża, przybita straszną wieścią o jego zamordowaniu, zalewa się łzami i pada dwa razy na ziemię bez zmysłów. Ludzie, widząc jej boleść, nie dopuszczają Rozmiejowej do trupa m że, aby jej zaoszczędzić strasznego widoku i powiadają: „idźcie lepiej do miasta i zameldujcie o wypadku policji." Rozmejowa usłuchała tej rady i zawróciła do miasta, niosąc wzięte z domu mleko. Zdawałoby się, że zachowanie się Rozmiejowej od początku do końca było najzupełniej naturalne i zgodne z psychicznym stanem człowieka, dotkniętego strasznym ciosem. Tymczasem bezkrytyczna opinia publiczna, upatrzyła w jej zachowaniu się coś bardzo podejrzanego: „jakto, powiadają, mąż leży na polu zamordowany, a ona najobojętniej niesie mleko na sprzedaż do miasta!" Gdyby wreszcie zgodzić się z tą opinią, że Rozmiejowa obojętnie przyjęła wiadomość o tragicznej śmierci męża, to czyż z tego należy wyprowadzać wniosek, że ona była wspólniczką zbrodni?

Poza tem, co wyżej powiedziano, na śledztwie sądowem nie wykryło się literalnie nic takiego, coby mogło być uważane za poszlakę przeciwko Rozmiejowej, boć przecie nie można brać w rachubę zeznania Pauliny Kwiatkowskiej, która z widoczną nienawiścią do oskarżonej, starała się przekonać sąd, że ta ostatnia jest kobietą niemoralnego prowadzenia. Gdyby nawet uznać za wiarogodne opowiadania Kwiatkowskiej o romantycznych epizodach życie Rozmiejowej, to one nie mogą jeszcze służyć za dowód jej wspólnictwa w zbrodni.

Każda zbrodnia musi mieć swoje pobudki. Jeżeli Rozmiejowa jest niewinną, to Siamin nie miał powodu mordować jej męża, z którym łączyły go ścisłe stosunki przyjaźni. Mogą być jednak powody ukryte, niewyjaśnione przed sądem, przypatrzmy się więc zblizka tym poszlakom, na mocy których S. oskarżony został o zamordowanie Rozmieja.

Z powodu nieobecności w mieście sędziego śledczego i naczelnika miejscowej policji, obejrzenie miejsca zbrodni nastąpiło wówczas, gdy wszelkie ślady już uległy zniszczeniu. Ze sprzecznych jednak zeznań świadków wynika, jakoby w kierunku od domu Rozmieja do miejsca, gdzie znaleziony został trup jego, były na śniegu ślady dwóch ludzi obok siebie idących, a od trupa ślad uciekającego człowieka w odwrotnym kierunku do drogi. Ślady były niewyraźne, gdyż deszcz i odwilż wywołały topnienie śniegu i zmniejszyły wyrazistość odcisków na nim. Podług zeznań świadków, ślady uciekającego człowieka mogły pochodzić albo do butów zwyczajnych, albo od butów filcowych, albo też od kaloszy gumowych. Ponieważ Siamin używał kaloszy gumowych i żył w przyjaźni z Rozmiejem, więc z tego wyprowadzono wniosek, że S. wyprowadził Rozmieja pod jakimś pozorem w pole i tam go zamordował. Na poparcie tego wniosku przytaczano, że jakoby kalosze Siamina zupełnie zgadzały się ze śladami na śniegu. W sądzie jednak wyjaśnionem zostało, że kaloszy S. nie przykładano do śladów, a tylko prącikiem zmierzono długość i szerokość śladów, a następnie kaloszy i jakoby rozmiary były jednakowe. Takie sprawdzanie tożsamości śladów nie daje żadnej gwarancji nieomylności i nie powinno być dopuszczane w praktyce sądowo-śledczej.

Mając na uwadze, że nie można było stanowczo określić, od jakiego obuwia pochodziły podejrzane ślady, że w tym samym kierunku, o godzinie 5 rano, Siamin, wraz z innymi, poszukiwał Rozmieja i mógł tam pozostawić ślady nóg swoich, Sąd przyszedł do wniosku, że owe ślady nie mogą służyć za dowód winy oskarżonego.

Jeżeli zaś odrzucić ten dowód, to prawdopodobniejszem stanie się przypuszczenie, że Rozmiej ścigał złodzieja i przez niego został zamordowany.

Bardzo ważną poszlaką, na pierwszy rzut oka, przeciwko oskarżonemu Siaminowi była ta okoliczność, że rano po zabójstwie, na jego płaszczu i dolnem ubraniu okazały

wniej magistrat, tak teraz urząd gminny mieści się w domu miejskim bez żadnego na rzecz miasta wynagrodzenia. Obecnie dom ten potrzebuje gruntownej restauracji; okoliczność ta przedstawiona była ogólnemu zebraniu gminnemu, aby wyznaczyło odpowiedni fundusz; tymczasem zebranie gminne uchwalenia funduszu odmówiło, natomiast postanowiło pobudować nowy dom w osadzie zwanej Wójtówka we wsi Starachowice i tam przenieść urząd gminny. Mieszkańcy Wierzbnika powzięli uchwałę, mocą której oddają w bezpłatną używalność, jak dotąd, swój dom pod urząd gminny, byle tylko gmina dom ten odrestaurowała i utrzymywała w porządku; postanowienie to było przedstawione na ponownie zwołanem zebraniu ogólnem gminnem, lecz zebranie odrzuciło je i poczęło już czynić odpowiednie kroki celem zakupu materjałów na budowę domu w Starachowicach. Oto jaka z tego wynika niekonsekwencja: gmina z osady Starachowice ma obecnie 152 rub. rocznego dochodu z dzierżawy; w razie przeniesienia do Starachowic urzędu gminnego, dochód ten zostanie stracony, bo z osady będzie korzystał wójt lub pisarz gminny; na odrestaurowanie domu, w którym mieści się obecnie urząd gminny potrzeba *maximum* 1500 rub., a na pobudowanie nowego domu 4000 do 5000 i od wyłożonego kapitału gmina żadnego dochodu mieć nie będzie; komunikacja z urzędem gminnym zostanie utrudniona, gdyż Wójtówka leży na kresach gminy i dostęp do niej, zwłaszcza w zimie i na jesieni podczas słotnej pory roku, nadzwyczaj jest przykry; zresztą trudno jest pobudować taki dom, aby mogło się w nim pomieścić paręset ludzi, biorących udział w ogólnem zebraniu gminnem—zabudowań żadnych w sąsiedztwie niema i przybyli będą zmuszeni stać cały czas na dworze, na zimnie i słocie. Należy jeszcze zwrócić uwagę i na to, że Wierzbnik, posiadając sąd gminny, stację kolejową i pocztową, przy obecnym napływie ludności fabrycznej, zpowodowanym napływem ludności fabrycznej do fabryk budowanych w Starachowicach, nie może być pozostawiony bez opieki władzy administracyjno-policyjnej, która bardzo często nocą zatrzymuje różnych włóczęgów i do czasu wylegitywowania się osadza w miejscowym areszcie—gdyby zaś urząd gminny wraz z aresztem został przeniesiony, zachodzi pytanie, co robić w nocy z zatrzymanym włóczęgą lub złodziejem?—przecież w nocy aresztantów prowadzić nie można. Sąd gminny, nakazując uwięzienie skazanego, będzie go musiał odsyłać do gminy—znów więc nasuwa się pytanie kto go będzie odprowadzał, gdyż Sąd ma tylko jednego stróża.

Należy jeszcze mieć na względzie, że przeniesienie gminy do Wójtówki dla samego urzędu gminnego będzie bardzo niedogodne, gdyż obecnie, mając pocztę i telegraf na miejscu, odbiera i wysyła korespondencję codziennie, czego potem czynić nie będzie mógł. Obecnie, gdy kto z przedstawicieli władzy przyjeżdża koleją lub traktem szosowym do Wierzbnika do gminy, ma ją tuż koło dworca kolejowego i nie potrzebuje furmanki—inaczej zaś będzie, gdy gmina zostanie przeniesiona.

Wobec przytoczonych powyżej okoliczności należy wątpić, aby uchwała gminna co do przeniesienia kancelarji gminnej z Wierzbnika uzyskała sankcję władzy, gdyż przez to ogół byłby narażony na straty i niewygody,—urząd więc gminny zapewne pozostanie po dawnemu w Wierzbniku. *As.*

Opatów. (Kor. „Gaz. Rad."). W d. 9 i 10 b. m. przeciągały przez nasze miasto liczne kompanje pobożnych, dążące do Częstochowy. Pątnicy pochodzili z za Wisły i odbywali cały pielgrzymkę piechotą, chociaż w ślad za kompanją ciągnął długi szereg furmanek. Obydwie świątynie nasze nie mogły pomieścić pobożnych tłumów, pragnących zanieść swe modły do pana Zastępów.

Pomimo suszy, jaka u nas od paru tygodni panuje, w samym Opatowie urodzaje zapowiadają się dość obiecująco: żyta prześliczne, pszenica zadawalniająca, jare zasiewy dotąd również niezłe, cierpią tylko z powodu braku deszczu wszelkie trawy, koniczyny i warzywa, jak kapusta, buraki, kartofle. W ogrodach owocowych również zapowiada się nieźle, śliwek tylko będzie skąpo, gdyż przymrozki majowe powarzyły kwiat.

Uroczystość Bożego Ciała odbyła się u nas, jak zwykle, wspaniale przy prześlicznej pogodzie i tropikalnym upale.

W d. 13 b. m. zgasła w sile jeszcze wieku ś. p. Józefa Czaplicka, właścicielka Buszkovic. Zmarła, owdowiała niedawno, pozostawia po sobie żal i wspomnienie serdeczne w sercach wszystkich co ją znali—świadectwem czego był liczny nader orszak oddających jej ostatnią posługę. *G.*

Pożar. W majątku Brzezie-Szlacheckie, pow. opatowskiego, należącym do pana Adama Lipińskiego, dnia 19 b. m. o godz. 9-ej rano wszczął się pożar, który zniszczył prawie doszczętnie: dom mieszkalny, oficynę, dwie stodoły, dwa magazyny, owczarnię, spichlerz, i kilka nowych budynków gospodarczych, jak również i ruchomości, składające się ze zboża, słomy, paszy, narzędzi rolniczych i t. d. Straty ztąd pochodzące wynoszą z górą 34,000 rubli.

Spalone budynki i ruchomości w pewnej części były ubezpieczone na wypadek ognia, ale wynagrodzenie jakie otrzyma p. Lipiński ze strony instytucji ubezpieczeniowych nie powetuje wszystkich strat poniesionych w tym wypadku.

Ogień powstał z przyczyny niewiadomej i byłby bez wątpienia poczynił jeszcze większe spustoszenia w pozostałych budynkach gdyby nie sikawki, przysłane przez zawsze czułych na niedolę ludzką i gotowych do podania bliźniemu pomocy, sąsiadów z majątków: Gierczyce, Stodoły, Malice, Kaliszany i Gołoszyce, dzięki którym pozostałe mienie udało się wydrzyć ze szponów strasznego żywiołu.

Wypadku z ludźmi nie było.

Sprzedaż majątków. Zarząd dóbr państwa w Radomiu wystawił na sprzedaż dwa folwarki skarbowe: Borek Klimontowski (158 m.) w pow. sandomierskim i Straszniów (225 m.) w pow. stopnickim. Do licytacji dopuszczone są tylko osoby pochodzenia rosyjskiego, wyznania prawosławnego, nie wyłączając i tych osób, które były przedtem greko-unitami i nie rodziły się w poddaństwie rosyjskiem, a także i ci z protestantów, którzy znajdują się na służbie państwowej i rodzili się w Cesarstwie z rodziców protestanckich.

Podziękowanie.

Po ukończeniu długiej i mozolnej pracy, której cel—zgromadzenie funduszów na utworzenie przy Tow. Dobr. w Radomiu przytułku położniczego mniej zapewne ma przeciwników, niż chętnych słuchaczy znalazła wystawiona trzykrotnie przez amatorów opera Moniuszkowska „Bettly" uważam sobie za obowiązek publicznie stwierdzić, że o ile względnie małem było tym razem poparcie usiłowań Tow. Dobr. przez ogół, o tyle wielką i granicząca z poświęceniem praca amatorów i kilku po za nimi osób zpośród publiczności, bez współdziałania których najlepsze chęci inicjatora zapewne niewieleby zrobić potrafiły.

Składam też dzięki i słowa najwyższego uznania pani Stanisławie Załuskiej oraz pannom: I. i H. Dobrowolskim, Z. Drozdowiczównie, F. Fillebornównie, S. Gackiej, S. Golczewskiej, J. Hryniewiczównie, M. Kamińskiej, J. Kocowskiej, S. Krzyżkiewiczównie, Z. Marxównie, M. Mrozowskiej, W. Nawrockiej, W. Przegalińskiej i S. Wawrównie—za udział ich wokalny w przedstawieniach, uwieńczonych zupełnem powodzeniem artystycznem. Te same dzięki niech przyjmą i panowie: S. Barański, M. Chmielikowski, E. Pawlikowski, M. Pobudin, A. Sliwiński, F. Tarnowski, R. Wilkoszewski, F. Dukiewicz, L. Fuksiewicz, F. Furgo, B. Kindler, W. Kłopotowski, D. Pajączkowski A. Paluchowski, A. Sarnecki, H. Sipowicz i A. Stankowski—dzielni i pełni zapału towarzysze, nie pierwszy raz (w znacznej części) usługi swe operze amatorskiej niosący. Wyrażam tu również wdzięczność za pracę członkom orkiestry amatorskiej. Panie: Karolowa Staniszewska, Prosperowa Jarzyńska, Włodzimierzowa Kulczycka, Józefowa Grodzicka Teodorowa Karszowa oraz panny Zofja Ettingerówna i Helena Karszówna, które znakomicie zwiększyły rezultat materjalny przedstawień przez sprzedaż programów, raczą przyjąć dzięki i wyrazy uznania za ich gotowość filantropijną.

Prócz tego czuję się mocno obowiązanym panom: A. Baden Durlachowi, J. Sulimierskiemu za czynność kasową, S. Frickowi i E. Janiszewskiemu za chętnie i serdecznie oddane przysługi, F. Wisniewskiemu za znakomite suflerowanie, p. Zwolińskiemu za bezinteresowne użyczenie wielkiej sali hotelu Europejskiego na lekcje zbiorowe, nakoniec—niemam dość słów uznania i wdzięczności dla p. Edmunda Pawlikowskiego, który nie tylko że poświęcił masę czasu i pracy na wyuczenie chórów, lecz i w całej imprezie był niezastąpionym współpracownikiem.

D-r W. Papiewski.

Z Kraju.

Szpital na Pradze pod Warszawą. D. 19-go b. m. o godz. 4-ej po poł. ks. prałat Dudrewicz dokonał aktu poświęcenia nowego pawilonu, mogącego pomieścić 105 łóżek.

Mały to był do niedawna szpital, bo zaledwie przed laty 10 mógł pomieścić 60 chorych, w r. 1896 przybudowano pawilon na 40 łóżek i wprowadzono rozmaite ulepszenia. W r. 1897 postanowiono zbudować nowy wielki pawilon, którego budowę rozpoczęto w r. 1898. Nowy oddział składa się z 4 wielkich sal, z których każda może pomieścić 23 chorych, przyjmowanych za oddzielną opłatą. Sale dolne przeznaczono dla chorych wewnętrznych, na piętrze zaś chirurgicznych. Szczególną uwagę zwrócono na salę operacyjną, urządzoną z zastosowaniem najnowszych pomysłów, obok niej znajdują się pracownie rentgenowska i pokój sterylizacyjny do narzędzi chirurgicznych. Wogóle pawilon ten zbudowany jest wzorowo; tak wodle najnowszych wymagań szpitalnictwa, szpitale powinny być budowane. Budowa kosztowała 100 tys. rub., a w tej sumie wydano 30 tys. rub. na kanalizację i roboty techniczne.

Na akt poświęcenia pawilonu przybyli: J. O. ks. A. Imeretińskij, prezydent miasta gen. Bibikow, oberpolicmajster pułkownik Lichaczew, kamerjunkier Jaczewski, inspektor szpitali, dr. Troickij, lekarze i t. d.

Dodajmy, ze koszty budowy pawilonu pokryto z funduszów, których dostarcza podatek szpitalny, obowiązujący w Warszawie.

Nabożeństwo żałobne. W d. 15 b. m. w kościele św. Krzyża w Warszawie odprawione zostało doroczne nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Wojciecha Jastrzębowskiego, b. profesora Instytutu agromicznego w Marymoncie. Nabożeństwo to bywa urządzane staraniem uczniów zmarłego agronoma i ukochanego profesora.

W Łęcznie w d. 19 b. m. podczas jarmarku wybuchł pożar. Zgorzało 14 stodół z końmi. Mnóstwo koni uciekło.

NA DOBIE.

Dla naszych dzieci.

Nie każdy z nas ma cywilną odwagę p. Marjana Gawalewicza aby porwać się na Rusałkę-wiosnę z taką dosadną szczerością i właściwą mu fantazją, jak to p. Marjan niedawno uczynił. Pokazuje się jednak, iż jego energiczne wystąpienie w imię dobra ogółu poskutkowało lepiej, niż nasze żale, westchnienia i nieśmiało utyskiwanie na niełaskę bogini słońca, —zaledwie bowiem ostra jego nagana rozeszła się po świecie w tysiącach egzemplarzy... Rusałka—wiosna zwróciła ku nam czarowne swe liczko i oby jak najdłużej pozwoliła nam radować się swoją obecnością i kąpać się w promieniach słońca.

Spragnieni tego wszystkiego, a w dodatku mieszkańcy miasta, skorzystaliśmy z cudnej pogody i w dniu świątecznym zjechaliśmy się na wsi u znajomych. Oj byłaż to wycieczka! od wschodu słońca do późnego zachodu, ba, do nocy prawie! używaliśmy wszelkich przyjemności wiejskich, spędzając dzień ten literalnie na łonie natury, na powietrzu świeżem, wonnem, oddychając szerokiemi powiewami idącemi od pól i łąk. Rozrywek nie brakło, tem więcej, iż grono nasze składało się z kilkunastu osób różnej płci i wieku. Starsi po krótkiej przechadzce po parku, wypoczywali na werendzie, racząc się przysmakami, nowaliami wiosennemi, młodzi jeździli łodzią po jeziorze, zbierali konwalie, rosnące obficie w pobliskim lasku, urządzali partje krokieta i lawn-tenisa. Wieczerza po wiejsku obfita zgromadziła nas przy jadalnym stole pod werendą.

Młodzież rozbawiona, śmiała się i żartowała wesoło. Jasnowłosa Stefcia zapytywała o „zielone" pana Zdzisława młodego adwokata—pan Edward, początkujący, ale wiele obiecujący lekarz, szeptał coś cicho do różowego uszka Zosi, wywołując rumienice na ładną jej buzię, Wandzia, figlarnie broniła się żartom kilku kuzynów; pan Henryk, urzędnik kolejowy zapewniał narzeczoną, modrooką Jadwisią, iż co rok wyjadą na wieś odetchnąć świeżem powietrzem, na co ona odpowiadała uroczym uśmieszkiem. Młodzi i starzy gwarzyli bezustannie.

— Oj, śliczna ta rzecz, wieś! zawołała Marylka.

— Żyć i nie umierać—zwłaszcza w takim towarzystwie odparł p. Zdzisław pochylając się się nieco ku swej jasnowłosej sąsiadce.

— Gdy pomyślę o powrocie do Radomia—na płacz mi się zbiera—zaręczała Wandeczka.

Podejmujący nas tak gościnnie gospodarz domu zrobił uwagę, iż wieś obok swych przyjemności, ma dużo nieprzyjemności, kłopotów i t. d.

— Masz rację, mój drogi—rzekł p. Roman. Nie przeczę, iż wieś nie zawsze i nie dla każdego przedstawia się tak pociągająco jako nam w tej chwili, lecz przyznaj, iż wieś daje przynajmniej mieszkańcom swoim powietrze, słońce, swobodę—słowem, daje zdrowie, siły żywotne, wzmacnia i pokrzepia. Najlepszy dowód mamy na dzieciach wychowanych na wsi. Dzisiaj, idąc przez całą długość wioski, patrzyłem z przyjemnością na pyzate, okrągłe buzie, opalone już majowem słońcem, jakie to wszystko jędrne i zdrowe, aż przyjemność popatrzeć! Jakaż to różnica z dziećmi miejskiemi! Nie mówiąc już nawet o dzieciach wielkich miast, weźmy chociażby takich malców Radomia. Przecież to nie stolica, a jednak dzieci tamtejsze nie żyją już w takich warunkach jak dzieci wiejskie—dużo u nas biedy i nędzy, której wprawdzie staramy się zapobiegać o ile to w naszej mocy, dużo też tak dzieci bladych i wycieńczonych, wzdychających do nieznanej im swobody wiejskiej, do powietrza i innych warunków życia.

Pan Zdzisław ma rację!—wtrąciła Stefcia. Nawet w naszej kamienicy mamy już kilkoro takich biedaców słuchających z zachwytem opowiadania o życiu na wsi, o jej przyjemnościach i roskoszach, które, biednym, niedostatecznie odżywionym dzieciom miejskim, przyniosłyby zdrowie, siły

się ślady krwi, przyczem, jak stwierdzili świadkowie, ubranie Siamina w dolnych częściach było mokre, jakby wyprane. Przy bliższem wszakże rozpatrzeniu tej poszlaki, traci ona do tego stopnia na swej doniosłości, że również nie może służyć za dowód winy oskarżonego.

Rano po zabójstwie padał deszcz i była odwilż, Siamin od godziny 5 chodził po mokrym śniegu, poszukając Rozmieja, następnie udał się do kancelarji sztabu brygady i w wąwozie, około kościoła św. Jakóba, miał upaść i zamoczyć sobie ubranie. Tak przynajmniej opowiadał świadkom Piątkowi i Bukowskiemu, których spotkał w owym wąwozie. Nic więc dziwnego, że potem wszystkiem, dolne ubranie jego było mokre.

Morderstwo Rozmieja spełnione zostało w takich warunkach, że zabójca nie mógł poplamić ubrania swego krwią zabitego. Jednym wystrzałem położył go trupem; kula, przeszywając głowę na wylot, wywołała krwiotok ze strony przeciwnej. Cios, zadany siekierą w usta prawdopodobnie już nieżyjącemu, mógł zpowodować krwiotok w jamie ustnej. Zabójca zostawił siekierę w tem położeniu, w jakiem ona utkwiła po zadanym ciosie, i nie potrzebował wcale dotykać się trupa. Zdaje się więc, że ani jedna kropla krwi zabitego nie powinna była znaleźć się na ubraniu mordercy. W każdym jednak razie nie mogła się znaleźć na podszewce ztyłu płaszcza (szynelu), a jednak u Samina i w tem miejscu krew zauważono. Oskarżony twierdził, że na kilka dni przed wypadkiem upadł na lodzie i dostał krwiotoku z nosa, w skutek czego krwią poplamił sobie ubranie, lecz Siamin sam może nie wiedzieć, zkąd się wzięła krew na jego ubraniu. Badanie za pomocą mikroskopu wykazało, że to była krew zwierzęcia ssącego, lecz jak dawno dostała się na ubranie,—tego biegły oznaczyć nie był w możności. W sądzie wykryło się, że na jakiś czas przed zabójstwem Rozmieja, Siamin pokryjomu upolował sarnę i ściągnął z niej skórę, (którą następnie podarował Rozmiejowi). Niosąc upolowaną sarnę, lub ściągając z niej skórę, Siamin mógł bardzo łatwo krwią tego zwierzęcia poplamić sobie nie tylko wierzch ubrania, lecz i jego podszewkę.

Nawet sędziowie, niestety, nie posiadają daru przenikania tajników myśli ludzkiej i muszą zdanie swoje opierać nie na tem, co świadek wie i myśli, ale na tem, co mówi, a świadkowie: podoficer Bachtin i szeregowiec Andrejew, pod przysięgą, w sądzie zeznali, że wieczorem przed zabójstwem Rozmieja, około 8—9 godziny Siamin wrócił do budki strażniczej, w której razem z nimi zamieszkiwał; o 10 wszyscy trzej pokładli się spać; w nocy około 2 i 4 obadwaj świadkowie budzili się i rozmawiali z Siaminem; drzwi budkii otwierają się i zamykają z takim trudem, że wtedy cała budka drży. Gdyby Siamin w nocy wychodził z budki, toby o tem świadkowie wiedzieli, są więc tego przekonania, że oskarżony całą noc do 5 rano (t. j. do przyjścia Rozmiejowej) budki wcale nie opuszczał.

Jeżeli powyżsi świadkowie zeznali prawdę, (a twierdzić przeciwnie sąd nie ma żadnej zasady), to Siamin najzupełniej dowiódł swojego *alibi* i nie mógł spełnić przypisywanej mu zbrodni.

Inne, drobniejsze poszlaki, jak bańki mydlane, znikły przy śledztwie sądowem. Dlatego też sąd, nie nabrawszy przekonania o winie oskarżonych i kierując się zasadą, że lepiej jeżeli 99 winnych uniknie kary, aniżeliby jeden miał cierpieć niewinnie, ogłosił wyrok uniewinniający oboje podsądnych.

Jeżeli jednak Rozmiejowa i Siamin spełnili zarzucaną im zbrodnię i mimo to, uniknęli zasłużonej kary, to odpowiedzialność za taki rezultat sprawy niech spadnie, w pierwszym rzędzie, na nierzetelnych świadków, którzy zataili prawdę, a następnie na pewien odłam miejscowego społeczeństwa, który powtarzaniem plotek, bajek i pogłosek, niewiadomo od kogo pochodzących, niesłychanie utrudniał wykrycie prawdy i skierowywał śledztwo na niewłaściwe tory. Dużo bowiem czasu, papieru i atramentu zużyto na to, aby wykazać niedorzeczność rozsiewanych po mieście pogłosek i plotek. A jaką istotną szkodę podobne plotkarstwo przynosi każdej sprawie, dowodem tego jest rozgłośna sprawa chojnicka, w której dla tych samych przyczyn, zabójca Wintera prawdopodobnie wykrytym nie zostanie, ale za to Hoffmann i jego córka, ludzie najniewinniejsi, przesiedzieli sporo czasu w więzieniu. *P.*

Telegramy.

Petersburg, 22-go b. m. W zbiorze praw ogłoszono: Jenerał-Gubernator warszawski uzyskał prawo, tytułem środka czasowego na lat trzy, wydawania obowiązujących postanowień w sprawach, dotyczących zapobiegania pogwałceniom porządku publicznego i bezpieczeństwa państwa, oraz prawo wyznaczania za przekroczenia tych postanowień kar nie przewyższających aresztu trzymiesięcznego lub grzywny do 500 rub.

Londyn, 18-go b. m. Donoszą z Tchsifu: Kanonjerka japońska przyniosła wiadomość, że europejskie siły morskie owładnęły fortami Taku. Po ultimatum, przesłanem komendantowi chińskiemu, 17 fortów rozpoczęło ogień przeciw okrętom wojennym. Flota odpowiedziała na wystrzały, zmuszając działa chińskie do milczenia, poczem forty zostały zajęte.

Londyn, 18-go b. m. Japońska łódź terpedowa donosi z Tschifu pod dniem dzisiejszym: Chińczycy założyli torpedy w rzece Taku i ściągnęli wojska. Dowódcy eskadr zagranicznych przesłali wczoraj komendantowi chińskiemu ultimatum, poczem forty w nocy rozpoczęły ogień. Okręty odpowiadały. Ogień trwał 7 godzin. 2 okręty angielskie poszły na dno Forty zostały zajęte.

Pekin, 18-go b. m. Kilka poselstw zburzonych, 1 poseł rozdarty w kawały, niemiecki uwięziony. Zaszedł casus belli.

Ceny zboża.

W RADOMIU na targu d. 21-go czerwca 1900 r. płacono korzec żyta rb. 3.70—3.90, pszenica rb. 5.00—5.30, jęczmień zwyczajny 3.20—3.50, jęczmień dwurzędowy rb. 3.80—4.00 owies rb. 2,70—3.00, tatarka rb. 4.80—5.00, groch polny rb. 6.30—6.50, groch piechotny rb. 0.00—0.00, rzepak zimowy rb. 8.00 — 8.40, rzepak letni rb. 8.00 — 0.25, kartofle rb. 2.00—2.10, ameryk. rb. 2.10—2.40, koniczyna czerwona rb. 00.00—00.00, koniczyna niebieska do rb. 0.00, koniczyna biała do rb. 00.00, koniczyna na paszę do rb. 0.00, wyka rb. 0,00, łubin żółty rb. 3.00, łubin niebieski do rb. 2.40, siemię lniane rb. 0.00, siano c. rb. 00.90, słoma c. 0.40 kop, kapusty kopa do rb. 0.00 kop., proso rb. 0.00 kop., owies do siewu rb. 0,00.

ZAKŁAD wychowawczo-freblowski

od lat kilkunastu egzystujący z powodu wyjazdu do odstąpienia w każdym czasie. Wiadomość w redakcji. 308—1

Dyrektor Szkoły Handlowej założonej przez **F. F. LASKUSA** w Warszawie, Koszykowa 9 niniejszem ogłasza **że wstępne egzamina dla nowowstępujących uczni** do klas przygotowawczych młodszego i starszego oddziałów, do I i II specjalnych klas, **będą rozpoczęte z dniem 15 (28) Maja 1900 r. powakacyjne zaś z dniem 20 sierpnia (1 Września) r. b.** Szkoła korzysta ze wszystkich praw przysługujących pozostającym na służbie jak również uczniom Rządowych Handlowych szkół i pozostaje pod kierunkiem Ministerjum Finansów. Prośby o przyjęcia przyjmuje osobiście Dyrektor szkoły, każdodziennie od 9 rano do 1-ej pp., oprócz niedziel i dni świątecznych. 1087/278—1

W Bliżynie są do wynajęcia 2 obszerne letnie mieszkania. Na żądanie mogą być z meblami. Wiadomość u właściciela B. Samborskiego p. Skarżysko. 303—3

ZAKŁAD POGRZEBOWY

przy ul. Rwańskiej w domu Rotenberga posiada na składzie trumny metalowe i drewniane od najskromniejszych do najozdobniejszych, wieńce z szarfami i różne przybory, oraz ułatwia wszelkie formalności pogrzebowe. Z czem polecam się Szanownej publiczności. J. ŁADECKI.

OGŁOSZENIE. Zarząd drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej podaje do wiadomości, iż niżej wykazane nieodebrane przez interesantów towary, bagaż i pozostawione przez pasażerów przedmioty na zasadzie art. 40 i 90 Ogólnej Ustawy dr. ros. podlegają sprzedaży przez publiczną licytację, pierwsze po upływie 3-ch, drugie zaś 4-ch miesięcy od daty ostatniego trzykrotnego ogłoszenia. O sprzedaży nastąpi osobne ogłoszenie 16113/311—2

№ fr.	Data mies i r. wysł. i przyb. towaru		Stacja wysyłająca	Stacja odbierająca	Wysyłający	Odbiorca	Rodzaj towaru	Il. szt.	Waga P.	Waga F.
	1900 rok									
58219	17 3	21 3	Łódź	Ostrowiec	Tfefer	Dijament		16	8	—
6751	16 3	23 3	Częstoch.	"	Jakubowski	okaz. frachtu	obuwie	1	2	16
5689	17 3	28 3	Deražnia	"	Lipa Kibryk	"	śliwki	4	41	—
10735	26 2	10 3	S.Petersb.	"	Nowikow	"	makaron	4	8	12
14230	11 3	31 3	"	"	Kol. i Bob.	"	tabacz. wyr.	2	6	5
23136	13 3	18 3	Warszaw.	"	Karmel	"	wino	1	2	14
23175	13 3	19 3	"	"	Kaganowicz	"	manufak.	1	3	24
25958	21 3	26 3	"	"	Markson	"	skóry tow.	1	6	36
4566	30 3	8 4	" WW	Niekłań	Fuks	Mularczyk	wino	1	8	—

WYŚMIENITE i udelikatniające

MYDŁO TATRZAŃSKIE

WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ 3603/279—23

WARSZAWSKIEGO LABORATORJUM CHEMICZNEGO

Z ZAPACHAMI

Fijołka, Konwalji, Buk. Tatra i Róży

Cena kawałka 15 k., najwyższy gatunek 25 k. i 45 k.

Dostać można we wszystkich ważniejszych perfumerjach

GEBETHNER i WOLFF

w WARSZAWIE

17. Krakowskie - Przedmieście 17.

Skład Fortepianów Pianin i Organów

WYNAJEM

Filja Łódź, Piotrkowska 46. 14—2

FABRYKA OCTU ZDROWIA

przy ulicy Warszawskiej w domu W-go Pohla pod firmą

N. Przednowek

dawniej P. Koźmiński

poleca swoje octy ze spirytusu, otrzymywanego bez opłaty akcyzy, na mocy pozwolenia P. Ministra Finansów.

Ocet mojej fabrykacji uznany został przez Radę Lekarską za zupełnie zdrowy do użytku i nadaje się wybornie do przyrządzania wszelkich marynat i konserw—za trwałość których ręczyć mogę. 307—23

!!Nowootworzony!!

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY F. WÓJTOWICZA

Lubelska № 125 obok Banku.

Wyrabia meble rozmaitych stylów, podług paryzkich i własnych rysunków, jak również podejmuje się przerabiania po cenach umiarkowanych. Jako długoletni pracownik pierwszorzędnych firm meblowych, jestem w możności zadowolić nawet najwybredniejsze gusta Sz. Klijentów. Polecając się łaskawym względom,

pozostaję z szacunkiem

F. Wójtowicz.

301—50

ZAKŁAD A. Małeckiego w Radomiu.

ulica Lubelska

poleca:

PUDERKLOZETY GABINETOWE OD RB. 12, najnowszego systemu, własnego pomysłu, z jednem otwarciem hermetycznie zamkniętem, uznane za najpraktyczniejsze.

Łóżka w wielkim wyborze, wózki, welocypedy dziecinne, wózki dla chorych. Bramy, kraty i ogrodzenia.

Okna z lufcikami z żelaza kutego i wiele bardzo innych przedmiotów do użytku domowego. 284—8

JEOMETRA KAZIMIERZ KOZERSKI

Podejmuje się parcelowania majątków ze wszelkiemi ułatwieniami dla sprzedającego: nabywa majątki na własność, pośredniczy w dostarczaniu kolonistów, podejmuje się sprzedaży na własne ryzyko, gwarantując odpowiednią kaucją,—dopełnia wszelkich czynności w zakres miernictwa wchodzących nie wyłączając i operacji, wymaganych przy sprzedaży za pośrednictwem Banku Włościańskiego. (ul. Mleczna d. Skorżyńskiego). 276—6

VITRAUPHANIES

Francuzkie naśladujące w zupełności

SZYBY RÓŻNOKOLOROWE

dawniejsze, zastępują korzystnie story, rolety, firanki, i t. p., rozweselają lokale, zgładzają bez zaciemnienia zamocne światło, chronią od promieni słońca umeblowanie mieszkań, obrazy, i t. p., powstrzymują zbytnią ciekawość służby, sąsiadów i przechodniów. Przyłożenie na szkło natychmiastowe. Kilkoletnia trwałość bez zmiany kolorów wypróbowana—250 deseni od 50 kop. do 1.80 za 1 łokieć 19 c. (metr.) Szerokość ½ metra. Kupuje się dowolna długość. Ekspedycje na zaliczenie. Poszukuje się reprezentantów. **Skład Fabryczny w Warszawie w Magazynie Francuzkim (ulica Hr. Berga 8.)** 3177/231—1

MASZYNY ŻNIWNE WALTER A. WOOD'A

w Hoosick-Falls (Ameryka).

Wszechświatowa sława i bezsprzecznie największe rozpowszechnienie maszyn Walter A. Wood'a. zwłaszcza w całej środkowej i północnej Europie, gdzie warunki pracy najbardziej zbliżone są do naszych, dają pewną miarę pożytku i wartości tych maszyn dla gospodarstw u nas. Najwyższa liczba w kraju działających żniwiarek i kosiarek Wood'a, wzrastająca z każdym rokiem sprzedaż oraz bez wyjątku korzystne opinje niemal wszystkich P. P. nabywców, z pracy często kilkunastoletniej dowodząc ostatecznie praktyczności systemu, powinny usunąć wachanie i ułatwić wybór dobrej maszyny z pośród wyrobów wielu fabryk. Uważając za zbyteczne w tych warunkach wyszczególnienie wszystkich zalet, pozwolimy ograniczyć się na tem miejscu zaznaczeniem tylko najgłówniejszych właściwości i polecamy

OSTATNIE MODELE:

Celująca prostota trybowego mechanizmu. Niema łańcuchów transmisyjnych. Dosk onała równowaga czyni zbytecznymi przodki. Przyrządy tnące na linji koła biegowego—bezpieczeństwo pracy. Łatwość zmiany części, najlepsze materjały do wyrobu—tania renowacja. Podwójne noże; gładki i ząbkowany (dla twardych, suchych zbóż.

Kosiarki „New Steel Mower"

tylko 4 tryby.

Żniwiarki

New Reaper

2—4 konna, lecz wyjątkowej mocy trwałości i prostoty budowy. Polecamy szczególnie na łubiny, bobiki i t. p.

Light Reaper

Jedna z najlepszych maszyn na 2 średnie konie. Mechanizm szczelnie zamknięty. Idealny samograb.

Wyłączni przedstawiciele na Królestwo Polskie

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

w Warszawie, Miodowa 4. 295—1

Za Redaktora: **Szczęsny Jastrzębowski.** Дозволено Цензурою. 10 Іюня 1900 г. г. Радомъ Druk J. Grodzickiego w Radomiu. Wydawca: **Wiktor Brześciański.**